

Egzorcysta – historia prawdziwa

7 września 2009

Egzorcyzmy – dla jednych dowód na istnienie sił nieczystych, dla innych typowy relikw zabobonnej epoki, są i w naszych czasach w ciągłym centrum zainteresowania. Stało się tak m.in. dzięki produkcjom filmowym i literaturze, która rozbudzała fantazję, przerażała i wywoływała lęk przed Złym. Jak wygląda jednak prawdziwa historia przedstawiona w filmie „Egzorcysta”? Czy opętania rzeczywiście są faktem?

Wiara w opętanie przez duchy kwitła w najlepsze w czasach, gdy istniała zupełna ignorancja odnośnie kwestii stanów mentalnych. Cytując biblijne wersety średniowieczni kapłani nauczali, że demony mogą osiąść władzę nad człowiekiem. Do XVI wieku utarł się już stereotyp tzw. demonicznego zachowania. Manifestowało się ono poprzez konwulsje, niehumanoidalny przyrost siły, brak wrażliwości na ból, chwilową głuchotę i ślepotę, jasnowidztwo czy inne anomalne zjawiska. Niektóre wczesne relacje o opętaniach opierały się na przypadkach trzech chorób: epilepsji, migreny i syndromu Tourette'a. Historycy psychologii przez długi czas przypisywali posądzenia o opętanie takim schorzeniom jak schizofrenia czy histeria zauważając, że po tym, jak w XVII wieku nauczono się rozpoznawać skutki chorób psychicznych nastąpił spadek notowanych ilości przypadków opętania. W 1999 roku Watykan aktualizował swe XVII-wieczne wytyczne dotyczące przepędzania demonów wskazując egzorcystom, aby unikali mylenia chorób psychicznych z przypadkami opętania.

Jednakże w niektórych przypadkach rzekome opętanie przez demony mogło być wyuczoną rolą, która dla osób nim dotkniętych spełniała pewne zadania. Jak twierdzi Robert A. Baker w swej książce pt. „Hidden Memories: Voices and Visions from Within”, oznaki opętania mogły niekiedy pojawiać się wśród zakonnic,

które w ten sposób wyładowywały napięcie seksualne, protestowały przeciwko restrykcjom, uciekały od niemiłych obowiązków, przyciągały współczucie oraz wypełniały inne psychologicznie przydatne lub konieczne funkcje.

Wielu rzekomych stygmatyków czy osób praktykujących inedię (niejedzenie) również wykazywało oznaki opętania przez demony. Przykładem tego może być przypadek siostry Jeanne des Anges (1602-1665) z Loudon we Francji, która była jedną z rzekomo opętanych zakonnic podczas plagi podobnych wydarzeń wśród tamtejszych urszulanek. Jeanne ponadto posiadała stygmaty a na jej skórze miały pojawiać się napisy. Na jej czole widoczny był krwawy krzyż, zaś na jej ręce pojawiały się imiona Jezusa, Maryi i innych świętych. Zwykle pojawiały się na lewej ręce, czyli w miejscu, gdzie najprędzej można się ich było spodziewać u osoby praworęcznej. Odbывała ona podróże po kraju jako żywa relikwia, zaś w Paryżu przedstawiono ją tysiącom mieszkańców jako dowód potwierdzający prawdziwość historii. Pojawiło się wówczas kilka sceptycznych głosów, ale kardynał Richelieu odrzucił możliwość poddania siostry Jeanne eksperymentowi i umieszczenia jej ręki w zapieczętowanej rękawicy.

Przypadki opętania również nie tak trudno sfabrykować. Dla przykładu w programie poświęconym egzorcyzmom z 1991 roku przywołano przykład 16-latki, która według jej rodziny była nawiedzona przez 10 różnych demonicznych bytów. Jednakże według niektórych owe opętanie było niczym więcej jak formą nieudanych popisów aktorskich. Nawet przed atakami konwulsji i innych demonicznych zachowań odpowiednio pozowała przed kamerą.

Oczywiście sama predyspozycja do udawania napadów diabelskich ataków może mówić nam o chorobie psychicznej. W przypadku omawianej nastolatki egzorcyzmy miały przynieść pozytywny efekt, jednakże wkrótce dodano, że kontynuowała ona „kurację”.

Watykańskie wskazówki wbrew współczesnemu racjonalizmowi

odzwierciedlają również próby przekonania ludzi, że diabeł rzeczywiście istnieje. W licznych homiliach Jan Paweł II mówił o Szatanie jako o „kosmicznym łgarzu i mordercy”.

Watykański urzędnik, który prezentował współczesną wersję rytuału powiedział:

– Istnienie Diabła to nie opinia, sprawa do osobistego rozstrzygnięcia. Każdy kto mówi, że on nie istnieje nie odzwierciedla całości katolickiej wiary.

Wśród znaków opętania akceptowanych przez nowoczesnego egzorcystę znajdują się także demonstracje nadnaturalnej siły fizycznej oraz „dar języków”. W omawianym już przypadku nastolatki również była mowa o „językach” (co znane jest również jako glosolalia), jednakże nie było to zjawisko spektakularne. Zawodziła ona jedynie w kółko bliżej nieznane słowa. Opierała się także duchownym, którzy twierdzili, że nie sposób jej utrzymać.

HISTORIA PRAWDZIWA

Demonstracja nadludzkiej siły, mówienie nieznanymi sobie językami oraz inne diaboliczne popisy charakteryzują także „prawdziwą historię” stojącą za filmem „Egzorcysta”. Film z 1973 roku powstał na podstawie książkowego bestsellera autorstwa Williama Petera Blatty’ego. Film, jak mówił autor, „docierał głęboko do podświadomości i wzbudzał bezimienny strach”. Niektórzy z widzów... wymiotowali ze strachu lub mdleli i trzęśli się. Obok tego pojawiło się „tak wiele wybuchów hysterii, że do niektórych kin wzywano pielęgniarki i lekarzy”. Co więcej, „wiele osób poszukiwało terapii, która mogłaby pomóc im pozbyć się strachu, którego źródła nie potrafili wyjaśnić. Psychiatrzy pisali nawet o przypadkach kinowej neurozy”.

Blatty usłyszał o egzorcyzmie w 1949 roku i jakieś 20 lat później zdecydował się napisać do egzorcysty, aby dowiedzieć się więcej o przypadku. Jednakże o. William S. Bowdern

odmawiał wszelkich komentarzy na ten temat będąc zobowiązanym przez biskupa do zachowania tajemnicy. Powiedział jednak Blatty'emu (wówczas studentowi Georgetown University) o dzienniku jego asystenta, w którym zapisane były wszystkie tajemnicze i niepokojące szczegóły wydarzenia.

Dziennik pisany przez o. Raymonda J. Bishopa składał się z 26 stron. Jedna z kopii dotarła do Thomasa B. Allena, autora książki „Possessed”, w której posłużyła za załącznik do wydania z 2000 roku. Pochodziła ona od o. Waltera Hallorana, który asystował przy egzorcyzmie, który stał się kanwą dla filmu. Halloran potwierdził autentyczność dokumentów oraz fakt zaakceptowania go przez Bowdena.

Dziennik egzorcysty otwierają „Informacje podstawowe”. Główny bohater, chłopiec, za którego imię służy litera „R”, urodził się w 1935 roku i wychował w ewangelickiej tradycji, którą kultywowała jego matka. [W filmie postaci tej odpowiada 12-letnia Regan. Z kolei prawdziwe imię R to Robert Mannheim-przyp.INFRA] Ojciec był katolikiem, jednakże niepraktykującym. W ich domu rodzinnym w Cottage City w stanie Maryland mieszkała również babka chłopca, praktykująca katoliczka.

5 stycznia 1949 roku R i jego babcia usłyszeli dziwne dźwięki dochodzące z pokoju, gdzie znajdował się obraz Jezusa, który teraz „podskakiwał, jak gdyby ktoś tłukł w ścianę”. Dziwne zjawiska trwały 10 dni, jednakże przypisano je działalności gryzoni. Potem R zaczął jednak mówić o dźwiękach, których nie słyszeli inni. Wkrótce dały się też słyszeć dźwięki przypominające „skrzypienie butów”, które pojawiały się tylko wtedy, gdy chłopiec kładł się spać. Potem jednak, gdy matka i babcia chłopca spały z nim w jednym łóżku oprócz odgłosów drapania pojawił się też odgłos przypominający „marsz oraz bicie w bębny”.

POLTERGEIST I DUCHY OUIJA

W tym momencie w przypadku tym zaczęły manifestować się

zjawiska towarzyszące fenomenowi Poltergeista (hałaśliwego ducha). Przypadki tego typu obejmują zazwyczaj zakłócenia w postaci hałasu, ruchu obiektów lub też, w poważniejszych przypadkach, wybuchów ognia, które koncentrują się wokół jednej osoby, często dziecka. Często manifestacje te przypisuje się również „energii psychokinetycznej” lub też innej sile. [...]

Oto kilka innych wydarzeń dotyczących przypadku R, które pojawiły się na początku jego historii i które odnotowano w dzienniku:

„Pomarańcza i gruszka przeleciała przez cały pokój, w którym stał R. Kuchenny stół ruszał się bez żadnej interwencji R. Mleko i jedzenie spadało ze stołu i pieca. Na podłogę spadł chlebak. Poza obszarem kuchni zdarzyło się, że płaszcz znajdujący się na wieszaku przeleciał przez pokój. Grzebień przeciął powietrze i zgasił pobłogosławione świece, jednakże nikogo nie zranił. Podczas gdy rodzina odwiedzała znajomych w Boonesboro bujane krzesło, w którym umieszczono chłopca zaczęło się kręcić, choć z jego strony nie zauważono żadnej interwencji. Szkolne biurko R poruszało się po podłodze w sposób podobny do wskaźnika na tabliczce Ouija.” [...]

W przypadku R musimy uświadomić sobie, że wydarzenia, które rozpoczęły przypadek (latające owoce etc.) nie odbywały się bezpośrednio w towarzystwie o. Bishopa, który opisał je we wstępie do swego dziennika, stąd też były to w najlepszym wypadku opowieści z drugiej ręki.

W rzeczywistości już od początków ery współczesnego spirytyzmu dochodziło do przypadków sfingowania działalności Poltergeista. Po tym, jak po kilku dekadach siostry Fox wyznały, że ich rzekome kontakty duchowe zaczęły się w zasadzie jako żarty „bardzo psotnych dzieci”, które dzięki temu chciały przerazić swą matkę, co przychodziło ponoć względnie łatwo, na jaw wyszło wiele skrywanych tajemnic.

Śladem sióstr Fox podążyli w 1854 roku bracia Ira i William Davenport, którzy znaleźli się w centrum dziwnych zjawisk obejmujących m.in. tańczące po kuchennym stole sztuce. Ira mówił, że kiedy był sam, duchy szeptały do niego. Wkrótce bracia znaleźli się na poziomie, w którym doszło do przekazu zaawansowanych treściowo informacji (mówionych i pisanych), transów i innych „manifestacji duchowych”. Będąc starcem Ira przyznał jednak znanemu magikowi Harry’emu Houdini, że swą karierę znanych mediów zawdzięczali bracia jedynie sprytnym sztuczkom. W rzeczywistości łapano ich na nich wielokrotnie.

Rodzeństwa Fox i Davenport nie są odosobnionymi przypadkami. Nie dziwi zatem, że przypadek R, który zaczął się początkowo jako manifestacja Poltergeista wkrótce objął także rzekomą komunikację z duchem a na końcu przybrał postać demonicznego opętania.

R był także blisko związany z ciotką, którą często odwiedzał w St. Louis. Jako spirytystka, postanowiła zapoznać go z tabliczką Ouija. Wkrótce okazało się, że za pomocą wskaźnika litery układają się w przekazy od zmarłych, które otrzymywał R. Jak wiadomo, udowodniono, że wskaźnikiem nie poruszają duchy, ale rozmyślne lub mimowolne ruchy osób uczestniczących w seansie.

W ten sposób R zaczął swą własną przygodę z tabliczką Ouija. Wkrótce znowu pojawiły się dziwne hałasy, zaś 11 dni później rodzinę dosięgła wiadomość o śmierci ciotki z St. Louis. Według Allena, także z nią kontaktował się poprzez tabliczkę. Gdy matka i babka R nasłuchiwały „maszerowania”, zastanawiały się, czy to duch ich kuzynki. Według dziennika prowadzonego przez duchownego, jedna z kobiet poprosiła, aby jeśli duch jest w rzeczywistości duchem ciotki, zastukał trzykrotnie. Wkrótce kobiety poczuły „fale powietrza” a następnie trzy stuknięcia, po których nastąpił odgłos przeciągania pazurami po materacu.

OPĘTANIE

Przez cztery następne noce na ciele chłopca pojawiały się zadrapania, które potem przybrały formę słów. Rodzice chłopca znaleźli się w kłopotcie. Nagle stał on się zbuntowany, groził ucieczką i był „na skraju przemocy”. Wkrótce zasięgnęli oni pomocy lekarza, a następnie psychologa, jednak niewiele wiadomo o ich wnioskach. Według psychiatry R wydawał się być „normalny”, jednakże „lekarz zaznaczył, iż nie wierzy w podobne zjawiska”. Wkrótce skontaktowano się ze spirytystą i dwoma luterańskimi duchownymi. Jeden z nich doradził, aby rodzice zasięgnęli porady księdza, gdyż „katoliccy księża znali się na takich sprawach”.

Wezwano młodego kapłana, jednakże stan chłopca się pogorszył i wylądował on na kilka dni w szpitalu. Duchowny, o. E. Albert Hughes, przygotował się na przeprowadzenie egzorcyzmu wraz z tym, jak intensyfikowały się demoniczne ataki i manifestacje niezwykłych zjawisk. Wedle relacji, „zakonnice nie mogły powstrzymać łóżka”, które trzęsło się. Na klatce piersiowej chłopca miały pojawić się zadrapania, zaś on sam wymyślał wszystkim „w dziwnym języku”. Późniejsze źródła identyfikowały go jako aramejski, jednak dokumentacja nie zawierała takich informacji. Rozpoczęty egzorcyzm skończył się jednak szybko, bowiem chłopiec przy pomocy oderwanej od łóżka sprężyny zadał Hughesowi ranę, która wymagała założenia ponad 100 szwów.

Jeden z badaczy wątpił jednak w to, czy atak ten, a nawet cała sprawa związana z egzorcyzmem, miała kiedykolwiek miejsce, bowiem poszukiwania dowodów nie przyniosły skutków. Rodzice chłopca rozważali tymczasem czasowe przeniesienie się do St. Louis, gdzie mieszkali ich krewni. Gdy wysunięto taką możliwość na żebrach ich syna pojawił się napis „Louis”. Gdy decydowano o dniu przeprowadzki, na jego udzie pojawiło się słowo „Saturday” (sobota). Na piersiach R pojawił się z kolei napis dotyczący czasu tymczasowej przeprowadzki – „3.5 tygodnia”. Odrzucono ponoć możliwość mówiącą o tym, że chłopiec wykonuje te napisy sam, bowiem miał znajdować się pod ścisłą kontrolą matki. Mógł jednak robić to wcześniej i

obnażać je w czasie ataków, w których krzyczał z bólu.

Zgodnie z dziennikiem „znaki te nie mogły zostać wykonane przez samego chłopca z tego powodu, że przy jednej okazji pojawiły się one także na jego plecach”. Z pewnością zdeterminowany nastolatek byłby w stanie wykonać mało staranne zadrapanie, jednakże wraz z tym, jak na ciele R pojawiały się tego typu przekazy, zwykle unikały trudnodostępnych miejsc na jego ciele.

Z kolei w St. Louis pojawiło się w przypadku rzekomo opętanego chłopca więcej wypadków przypominających aktywność Poltergeista. Uwagę na sprawę zwrócił wówczas o. Bishop. Ten pozostawił w jego pokoju flakonik z wodą święconą, jednakże pewnego dnia zauważył, że ten lata w powietrzu. Przy innej okazji rodzice chłopca nie mogli dostać się do jego pokoju, gdyż dostępu tam broniła ciężka szafa, która w jakiś sposób znalazła się w tym miejscu. Początkowo Bishop i innych duchowny, o. William Bowdern, wierzyli w to, że chłopiec umyślnie powoduje wszystkie te zjawiska.

Ostatecznie jednak Bowdern zmienił zdanie i po konsultacji z arcybiskupem Rotterem zdecydował się na przeprowadzenie egzorcyzmu przy pomocy o. Bishopa oraz Waltera Hallorana (który był wspominany wcześniej jako dostarczyciel kopii dziennika dla Allena). Bowdern miał rozpocząć procedurę w pokoju chłopca, na ciele którego pojawiły się wówczas zadrapania, wśród których znajdowało się m.in. słowo „Hell” (piekło). Na nodze chłopca pojawić miał się również „wizerunek diabła”. Dziennik mówi, że „najwyraźniej egzorcyzm poruszył złego”.

Jak mówi Allen, wkrótce Bowdern uwierzył nawet, „że walczy z samym Szatanem”. R szamotał się, pluł w twarze duchownych a nawet swej matki. Oddawał na nich mocz. Jak mówi dziennik:

„Od północy należało przytrzymywać R w czasie walki z duchem. Do utrzymania go na łóżku potrzeba było dwóch mężczyzn. R

wykrzykiwał w złości różne hasła, ale nie używał wulgaryzmów. R pluł na swych wrogów i używał siły, aby się od nich uwolnić wykazując siłę przewyższającą zwyczajne możliwości chłopca.”

Egzorcyzmy kontynuowano przez 4 dni. R wielokrotnie krzyczał „diabolicznym piskliwym głosem”, machał pięściami i nawet złamał nos Halloranowi. Często siadał i śpiewał, pluł, przeklinał swego ojca i gryzł osoby w swym otoczeniu. 18 marca nadszedł kryzys – chłopiec próbował wymiotować, ale po czasie oprzytomniał i doszedł do siebie. Jak mówił, doznał wówczas wizji ciemnej postaci, która odchodziła otoczona ciemną chmurą.

Mimo to, po tym, jak odeszli od niego kapłani, R zaczął uskarżać się na dziwne odczucia w brzuchu, a następnie krzyknął:

– To wraca!

Wkrótce należało kontynuować egzorcyzmy. R stał się bardziej brutalny, miotał przekleństwa i wymachiwał pięściami a także przekazywał różne złowieszcze komunikaty typu: „Martwy Bishop” lub „W ciągu 10 dni na jego piersi pojawi się znak”. 1 kwietnia, w przerwie między atakami, R został ochrzczony.

W międzyczasie na jego ciele pojawiały się także zadrapania oraz słowa. Gdy była mowa o posłaniu chłopca do szkoły w St. Louis rozdarł on swą koszulę i ukazał wydrapane słowa „No school” (Nie szkole) – wyjątkowo dziecięce pragnienie jak na diaboliczne siły (choć według dziennika duchownego jedynym znakiem było słowo „No”, które pojawiło się na jego nadgarstku).

Rzekomo przy jednej okazji zaobserwowano, jak sam R przy pomocy paznokci wydrapuje sobie na klatce piersiowej słowo „Hell” oraz „Christ”. Nie wiadomo, czy wówczas zdawał sobie sprawę z tego, że jest obserwowany. Wszelkie doniesienia o jego zadrapaniach układających się w słowa brzmią strasznie dopóki nie zauważymy, że mógł on w podobny sposób wykonywać

większość z nich tuż przed przybyciem księży. Być może właśnie wrzeszczał z tego powodu, zaś zadrapanie w pełnej krasie tworzyło się dopiero na oczach świadków.

4 kwietnia rodzina podjęła decyzję o powrocie do domu w Maryland, czego wymagała z jednej strony praca ojca R, a z drugiej stan nerwowy krewnych z St. Louis. Po 5 dniach R został jednak odesłany do miasta do szpitala prowadzonego przez zgromadzenie zakonne. Umieszczono go w izolatce z zakratowanymi oknami i łóżkiem z pasami. Za dnia R studiował katechizm, jednakże nocami należało kontynuować egzorcyzmy.

18 kwietnia z ust chłopca po raz kolejny padło zdanie o odejściu złego. Tym razem w wizji ujrzeć miał on „pięknego człowieka w białej szacie, który trzymał ognisty miecz”. Nie trudno wskazać, jak zinterpretowano wizję. Nic już potem się nie wydarzyło. 19 sierpnia 1951 roku o. Bishop zanotował, że R i jego rodzice złożyli wizytę zakonnikom, którzy się nim opiekowali. „R jest dziś zdrowym młodym człowiekiem. Jego ojciec i matka stali się katolikami” – pisał.

WNIOSKI

Czy R był jednak rzeczywiście opętany? A może to przesady zamaskowały problemy młodego człowieka i wymusiły odegranie pewnej roli. Co ciekawe, aby rozstrzygnąć tą sprawę abp Ritter zwrócił się do pewnego jezuickiego filozofa. Zgodnie z informacjami z dobrze poinformowanego źródła uznał on, że „R nie był ofiarą opętania przez Diabła”. Wzbraniając się od kategoriycznych sądów Halloran orzekł, że R nie wykazywał wcale nadludzkiej siły a bronił się tak, jak każdy poruszony nastolatek. Co do rozmowy po łacinie, Halloran stwierdził, że mogło to być nic więcej jak powtarzanie ze słuchu wypowiedzianych przez egzorcystę zdań.

Napady złości, „transy”, poruszające się meble, rzucone przedmioty, pismo automatyczne, sztuczne zadrapania i inne zjawiska wydają się być jednak czymś, do czego zdolne są

dzieci w wieku R [tym bardziej, jeśli środowisko utwierdza je w konieczności bycia opętany – przyp.INFRA].

Badaniem przypadku zajął się także pisarz Mark Opsasnik, który dotarł do domu rodziny R w Cottage City i rozmawiał z sąsiadami chłopca. Okazało się, że był on bardzo zmyślnym psotnikiem, który dawał się we znaki nie tylko swojej matce, ale i okolicznym dzieciom.

– Nie było opętania – podsumował Opsasnick w rozmowie z „Washington Post”.

Oczywiście fakt, że przez 3 miesiące napędzał on wszystkie te zdarzenia świadczy o jego emocjonalnym zachwianiu. Nastolatki zwykle miewają problemy i tak było w przypadku R. Do pewnego stopnia opierał się on również władzy, którą nad nim rozciągano i lubił znajdować się w centrum uwagi. Nie pojawiły się jednak wiarygodne dowody na to, że był opętany czy to przez demony, czy złe duchy.

Katolicki uczony, Richard McBrien stwierdził, że podchodzi niezwykle sceptycznie do rzekomych przykładów opętania.

– Kiedy tylko przyglądam się relacjom mówiącym o egzorcyzmach, to nigdy im nie wierzę – mówi dodając, że „w dawnych czasach, na długo przed narodzinami psychiatrii i przed postępowaniem medycyny, tym co powodowało opętania były w rzeczywistości formy chorób umysłowych lub psychicznych.”

W innym miejscu McBrien mówi, że praktykowanie egzorcyzmów oraz wiara w opętania demoniczne „sprowadza wiarę do śmiechu”. Miejmy nadzieję, że przetrwa współczesny, bardziej oświecony pogląd. [Mimo to dobrze zdajemy sobie sprawę z przewrotności sytuacji, bowiem każde szczegółowe opisanie przypadków egzorcyzmu wzmacnia wiarę w nadnaturalne i niewytłumaczalne źródła zjawiska – przyp.INFRA]

Autor: Joe Nickell

Źródło: „The Mystery Chronicles: More Real X-Files”, 2004, s.

14-27

Tłumaczenie i źródło: [Infra](#)